Ner 2. Kraków, dnia 16go Stycznia 1876. Rok VIII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

16. N. Marcelego.	20. C. Fabiana i Sebast.
17. P. Antoniego op.	21. P Agnieszki p.
18. W. Katedry ś. Piotra.	22. S. Wincent. i Anast.
10. Ś. Ferdynanda w.	23. N. Zaślub. NMP·

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica św. Jana, Kącik Ner 320.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Tém staropolskiém pozdrowieniem witamy was w Nowym roku, bo jeżeli będziecie szukali chwały dla Chrystusa Pana, niezawodnie staniecie się dobrymi ludźmi, którzy zasługują na błogosławieństwo i łaskę nieba.

Otóż więc, przy pomocy Bożéj i poparciu waszém znowu wydajemy pismo nasze, znowu z niém wpraszamy się w chaty wasze, pragnąc najusilniéj, by w nich było jaśniéj, swobodniéj i lepiéj. Z tą myślą nosimy się zawsze; lecz nigdy nie przypomina się ona nam tak żywo, jak w dzień Nowego roku. Chcielibyśmy ją ziścić w téj chwili, bo bądźcie pewni że serce nasze bije dla was najprzychylniéj. A dlaczego to właśnie w dniu Nowego roku taka myśl ciśnie się nam do głowy? Odpowiemy zaraz. — Nowy rok następuje po Bożém narodzeniu. Gdy się onego czasu narodził Jezus Chrystus, nastąpiło w świecie nowe życie — odrodzenie. To się tak głęboko wpoiło w dusze ludzkie, że odtąd po każdém Bożém narodzeniu mimowolnie spodziewamy się czegoś lepszego, jakiegoś odrodzenia i przemiany jakiéjś; ztąd téż tyle życzeń w dniu Nowego roku.

My nie niesiemy wam życzeń, bo słowa zawodzą bardzo często albo znaczą bardzo mało. My chcemy dowieść czynem, że pragniemy chwały Bożéj i pożytku waszego. To jest najgorętsze życzenie nasze. W niém mieści się wszystko, cobyśmy w najdłuższych życzeniach słowami wyrazić chcieli.

Jesteśmy przekonani, żeście nam dotąd byli radzi; żeście nas jako miłych gości witali w chatach waszych, boście mieli przeświadczenie żeśmy do was od serca przemawiali. Owóż i teraz spełni się choć po trosze życzenie nasze, jeżeli nam nie poskąpicie miejsca w waszém kole, i jako starych znajomych chętnie nas słuchać będziecie. Wtedy dopiero wyniknie dla was pożytek, wtedy będzie jaśniéj, swobodniéj i lepiéj w waszych chatach. Od was tedy zawisło wszystko!

Powiadają ludzie, że czasy się zmieniają, a w nich i my się zmieniamy. Jestto tylko taka gadka; tak samo jak to się mówi, że słońce wschodzi i zachodzi, gdy tymczasem słońce stoi w jedném miejscu i na włos się nie posuwa. Tak samo ma się rzecz i z czasem. Ludzie się zmieniają, a potém mówią że czas ulega jakiéjś zmianie. Czas zaś od wieków jest jednakowy i nie zmienia się nigdy, bo się zmienić nie może w żaden sposób. — Owóż niechże się ludzie zmienią chociaż odrobinę, a powiedzą zaraz że czasy zmieniać się poczynają. Tego téż i my pragniemy z całéj duszy. To jest właśnie główny sens życzenia naszego, które przed wami wyznajemy w Nowym roku.

Od kogoż więc zależy, aby były inne czasy? Od nikogo, tylko od nas samych! Zmieńmy siebie, a wnet inne będą czasy, będzie odrodzenie.

Jezus Chrystus gdy przyszedł na świat, nie pragnął zmieniać czasów, ale ludzi którzy grzęźli w występku. Nauczał téż ludzi i kazał pełnić wolę Ojca niebieskiego. Z téj téż przyczyny powitaliśmy was na początku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Kto szuka chwały Chrystusa Pana, postępuje wedle tego jak nauczał, a więc zmienia złe na dobre czyli stara się dla siebie o dobre czasy. Dziś jednak każdy niemal wykrzykuje, że są ciężkie i złe czasy, że się przykrzy żyć człowiekowi na tym świecie. Ale bo téż dzisiaj coraz bardziéj odstępujemy od nauki naszego Zbawiciela, i dla-

tego coraz nam gorzéj i czasy coraz gorsze. Dzisiaj coraz mniejsza wiara, a cóż mówić o miłości bliźniego i miłości Boga!... A czyż bez téj miłości mogą być dobre czasy? Nie, nigdy na świecie! Gdzie niéma wiary, tam jest rozprężenie... A czyż go u nas mało? Gdy tak daléj pójdzie, coraz okrutniejsze będą czasy!

Chcąc temu zapobiedz, ile nam siły starczą pracować będziemy dla waszego dobra i pożytku doczesnego i wiecznego, ale słuchajcie nas czętnie i miéjcie do nas zaufanie!

Z pewnością zmienią się czasy, gdy w poszanowaniu będą Boskie przykazania; gdy będzie większa pracowitość i uczciwość; gdy ludzie zaprowadzą oszczędność a porzucą procesa i zgubne weksle; gdy będą zgodnie żyli między sobą; gdy jak rozpalonego żelaza unikać będą karczmy, w któréj ciemnych i głupich łowi żyd jak ów pająk muchy na sieć swoją; gdy szanować będą zdrowia i czasu jako wielkiego kapitału; gdy będą rządnie i rozumnie prowadzili gospodarstwo; gdy wolne chwile trawić będą na czytaniu, rozmowach pożytecznych; gdy się wyzują z lekkomyślności, lenistwa i zbytku, który jak złe powietrze między ludźmi grasuje od pewnego czasu; a gdy tak ludzie postępować będą, niezawodnie będą dobre czasy, będzie chwała Boża i pożytek dla ludzi i ojczyzny naszéj. Tego pragniemy i w tym téż duchu pisać będziemy w gazetach naszych. Nie odmawiajcie nam tylko przychylności waszéj.

Zaczynamy więc w imię Boże, i mamy nadzieję że nam Bóg dopomoże; chodzi nam jeszcze o przychylność i poparcie wasze. Dobre chęci przyjmcie życzliwém sercem, a z czasem coraz lepiéj będzie. Pomimo drozyzny i wielkich wydatków nie podnosimy prenumeraty, bo nam nie o zysk, ale o dobro wasze chodzi przedewszystkiém.

Zachęcajcie drugich do czytania, by oświata w najodleglejsze dochodziła krańce; bo gdzie większe oświecenie, tam téż pewnie lepiéj między ludźmi.

Jeszcze raz prosimy was: Przyjmujcie nas w gościnę i nie skąpcie nam waszego serca, jak i my dla was naszego nie skąpimy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Józef z Bochni.

Do powyższych słów p. Józefa z Bochni dodaje redakcya ze swéj strony, iż chcąc ciągle ulepszać swoje pisma, stara się o współpracownictwo najlepszych i najzasłużeńszych pisarzy. Z przyjemnością więc donosimy, że w tym roku znowu do naszych pism pisywać będą znajomi i najszczersi przyjaciele wasi. Do nich należą: ks. Wojciech z Zaleszan, Kazimierz Góralczyk, Piotr Zbrożek, Jan z Krosna, ks. Gabryś, ks. Krajger. ks. Złoża, Bolesławicz, dr. Jordan, pani Jasińska z Warszawy, Max Zdulski, Antoni Brochocki, Michał Mekler, Józef Sadowski, Józef Kamiński i inni.

Donosimy także, iż znany w kraju pisarz Józef z Bochni, który od niejakiego czasu nie pisywał do nas, przyrzekł oprócz wielu innych artykułów — zamieszczać w pismach naszych: *Obrazki z życia zwierząt* i *Opowiadania w chacie Antoniego Dury.*

Robimy co możemy; wy nas przyjmcie chlebem, solą, dobrą wolą!

BRZOZA.

Napisał

Michał Mekler,

nauczyciel z Turki.

Córa północy, udaje się brzoza najlepiéj w zimniejszych krajach, chociaż i w umiarkowanych rozpowszechnioną jest. Właściwą jéj ojczyzną jest Szwecya, Rosya i Syberya, gdzie ogromne przestrzenie ziemi pokrywa i w przeciągu stu lat do dwudziestu metrów wysokości wyrasta. Im daléj z^ś ku północy, tém bardziéj karłowacieje, tak że na Kamczatce i w bagnistych krajach Samojedów najwyżéj do jednego metra wysokości dochodzi; często bardzo rośnie ona — pod wpływem tamtejszych gwałtownych wiatrów północnych — po ziemi, a gdy jéj pień dostatecznie się wzmocni, wtedy podnosi wierzchołek w górę i wyrasta jeszcze na jeden lub półtora metra wysoko.

W zimnym klimacie tworzy brzoza ogromne i okiem nieprzejrzane lasy, przerwane tylko gdzieniegdzie stepami, bagnami i jeziorami; u nas zaś rośnie w towarzystwie z innemi drzewami. Liczą ze trzydzieści może różnych gatunków brzóz, z których znamy brzozę białą, tak nazwaną od kory téj barwy. Dawniéj służyła ta kora kapłanom pogańskim w Indyach azyatyckich zamiast papieru do spisywania przepisów religijnych. Gałęzie drzewa tego są cienkie, giętkie i zwisłe, a kora gładka, dająca się łuszczyć w cienkie paski; drzewo białe i zbite; trzygraniaste lub jajowate listki są sztywne i połyskujące, a młode lepkie. Rozmnaża się przez nasiona bardzo lekkie, opatrzone nadto jakby

dwoma skrzydełkami, które wiatr daleko roznosi, a gdzie te padną, tam drzewko wyrasta. Brzoza płacząca wyrasta na siedm do dwudziestu metrów, ma gałęzie długie, obwisłe, i dla właściwego jéj wzrostu pięknego, w ogrodach i cmentarzach sadzoną bywa.

Z jednéj strony łatwe rozmnażanie się brzozy, z drugiéj wytrzymałość jéj na zimno — gdyż zpomiędzy wszystkich drzew najmniéj ciepła brzoza wymaga — są powodem, że drzewo to wszędzie rośnie, w dolinach i na górach. Gdziekolwiekbądź zaś ona wyrasta, zawsze nadaje krajobrazowi tak samo jakiś właściwy charakter, jak na umysł człowieka szczególne jakieś wrażenie wywiera. W jéj postaci odbija się tak samo piękność i nadobność jak posępność i smutek; a wpływ jéj na umysł człowieka zawisł od rozmaitych okoliczności: miły spokój zwiastuje burza, gdy koronę jéj wysokiego pnia słońce w lecie jasno oświeca, a biało połyskujące gałęzie i zielone liście od ciemnego błękitu nieba odróżniają się; gdy samotnie stoi nad grobem, zdaje się być smutną; gdy gałązki swe pochyli nad źródłem potoku, zdaje się szmeru jego podsłuchiwać; stojąc na szczycie pagórka, zdaje się jakby tęsknie w rozległy kraj spoglądała; wyobraża ciche i spokojne życie w niskiéj chatce wieśniaka, gdy obok niéj rośnie, a zdaje się modlić lub do modlitwy zapraszać, gdy obok kościółka wiejskiego się tuli. Gdy rośnie pomiędzy innemi drzewami, wtedy powiększa wspaniałość tychże; upiększa ogrody, ożywia krajobrazy i łagodzi ponurość lasu; chętnie siadają na niéj kukułka i sroka; skrzydlate śpiewaki kołyszą się na jéj gałązkach, a szczygieł i inne karmią się jéj nasionkami — jednak żaden z tych gości nie buduje na niéj swego gniazdka, gdyż rzadka korona nie zapewnia im dostatecznego bezpieczeństwa; za to motyle, ćmy i rozmaite chrząszcze wesoło latają pomiędzy jéj gałązkami, ciesząc się swém życiem.

Inaczéj rzecz się ma tam, gdzie brzoza wyłącznie rośnie: z takich lasów brzozowych czuć się zaraz daje skrzepły mróz północy.... Szare pnie pochylają swe giętkie gałęzie ku piaszczystéj ziemi, żadna zmiana ubarwienia nie urozmaica téj jednostajności, żaden szelest liści ani szum gałązek nie przerywa téj samotności. Las taki podobny do człowieka ponurego, który znękany utrapieniami życia doczesnego, z dala od wesołego i hałaśliwego świata, dni swoje smętnie przepędza.

Szczególny i właściwy jest także wpływ, jaki te krajobrazy północy na umysł mieszkańców tamtejszych wywierają. Smutne jest ich życie, a smętne i żałosne, podobnie jak obraz północnéj brzozy, są pieśni i śpiewy Estonów, Rosyan i Finlandczyków. Przemawia z nich jakaś boleść i smętna tęsknota.

Czarującyto widok, gdy milutki nasz księżyc bladém swém światłem brzozę wyrosłą oświeca; a co za rozmaite widma, straszydła itp. przedstawia nam w niepewném świetle wieczora wiekiem pochylona lub przypadkami różnemi pogięta i pochylona brzoza! Nic więc dziwnego, że drzewo to dla tego właśnie wpływu na umysł ludzki tak wielką rolę w podaniach i powieściach ludu odgrywa, że nawet i zabobon wpływu tego wielokrotnie nadużywa! Któż nie słyszał baśni o czarownicach, co na miotle brzozowéj kominem wylatują... i wiele innych?

Dla mieszkańców północy jest brzoza wielkim darem nieba, któremu częściowo swój byt zawdzięczają. Dlatego uwielbiają ją wdzięcznie w swych skromnych pieśniach, gdyż ona wielką część ich codziennych potrzeb pokrywa. Pominąwszy że w czasach ciężkiego głodu korę brzozy na mąkę mielą i chléb z niéj pieką, co szczególniéj na Kamczatce często się zdarza, uzyskują oni z brzozy sok, który z nadwierconych drzew wypływa, a gdy skiśnie, za napój im służy. Gdy kto z nich zachoruje, to sporządzają z liści lekarstwo, które przeciw gośćcowi i wyrzutom pomagać ma. Liśćmi karmią mieszkańcy tamtejsi swe bydło, a podczas wielkich uroczystości posypują niemi swe izby. Korą brzozową pakrywają dachy swych domów które następnie zasypane prawie na półtora decymetra grubo ziemią, chronią chaty ich od wilgoci i zimna. — Z drzewa brzozowego robią sobie czółenka rybackie, a nawet najdrobniejsze sprzęty domowe, jako to: łyżki, kubki i miski, a z łyka rodzaj płótna na namioty, maty, płachty które opierają się wilgoci; także kosze, pudełka, torby i powrozy. Z popiołu wyrabiają ług do blichowania używany; umieją oni nawet dobry i smaczny napój z soku robić, lub zamieniają go w ocet

I u nas także brzoza wszechstronnie i rozmaicie używaną bywa. Gałęzie dostarczają bednarzowi wybornych obręczy, a drzewo stelmachowi najodpowiedniejszy materyał na dyszle; stolarze zaś i tokarze poszukują go do swych wyrobów. Jako drzewo opałowe ma być nawet lepsze od drzewa bukowego, gdyż przekonano się, że $66\frac{1}{2}$ sąga drzewa brzozowego równa się 70 sągom drzewa bukowego co do wydanego gorąca. Niemniéj téż jako drzewo budulcowe

jest brzoza przydatną, bo rozmaite próby okazały, że drzewo to zakopane w ziemię, dopiero po pięciu latach i późniéj zgniliźnie podpadać zaczyna.

Najmłodsze i najcieńsze gałązki przywłaszcza sobie miotlarz, który dostarcza nam ów powszechnie znany instrument, bez którego żadna porządna gospodyni obejść się nie może. Zmniejszywszy znacznie miotłę, otrymamy znów inny instrument, ową straszną rózgę, która jeszcze w wielu domach jako pomocnica w wychowaniu złych dziatek używaną bywa. Dlatego téż mówią, że „Pan Bóg dlatego dał brzozie białą korę, aby ją pan profesor i w nocy nawet między innemi drzewami w lesie znaleść mógł.“

Pisząc to, przypomniałem sobie piękną bardzo powiastkę o brzozie gryżyńskiéj, którą poeta nasz Franciszek Morawski na przestrogę matkom napisał, aby dzieci swe rozumnie wychowywały; dzieciom zaś jako napomnienie, aby rodziców swych czciły. Dlatego każde dziecko wiersz ten na pamięć umieć powinno. Aby zaś to ułatwić, i ze względu na to że powiastka ta niejedno złe w wychowaniu naprawić może a nie każdemu z was mili czytelnicy znaną jest, przeto pozwalam sobie ją tu przytoczyć:

Lubisz urocze wiejskich marzeń kwiaty,
Przyjmij więc jeden w ofierze;
Pierwsza to gadka wielkopolskiéj chaty
W szatę się rymu przybierze.

Nie żądaj od niéj świetnego ubrania,
W proste się barwy przystroi;
Skromne są ludu naszego podania,
Skromny im wierszyk przystoi.

Wznosi się w gruzach na Gryżyńskiéj ziemi
Kościół świętego Marcina.
Głośno on niegdyś brzmiał hymny Boskiemi,
Dziś głucha w polu ruina.

Mnóstwo tam grobów i mogił dokoła
Liczne kryje pokolenia,
A biała brzoza jak skrzydłem anioła
Cichy sen zmarłych ocienia.

Jeśli to drzewo, pierwszy wieniec wiosny,
Ciekawość twoją obudzi:
Zkąd polubiła ten pobyt żałosny,
Gryżyńskich spytaj się ludzi.

Onego czasu... lecz któż wie lat wiele?...
W prostym ci rzeknę sposobie:
Zmarło tu dziecię i przy tym kościele
W zimnym złożono je grobie.

Cicho, cichutko w mogiłce swéj leżał
Antoś, matczyna nadzieja,
Kiedy wtém kopacz do księdza przybieżał
I tak strwożył Dobrodzieja:

„Jakieś nam licho na cmentarz się wdarło,
Próżno człek strzeże i czuwa;
Dziecię, co właśnie dziś tydzień umarło,
Rączkę wciąż z grobu wysuwa.“

Dziwi się pasterz, krzyż i stułę bierze,
Biegnie na miejsce zjawiska,
I trzykroć żegna, i zmawia pacierze,
I sam rączkę w ziemię wciska.

Wznosi się sercem, duszą w niebo wznosi,
Przy drobnéj klęczy mogile;
Ale daremnie błaga i prosi,
Widmo powraca za chwilę.

Budzi się rączka tajemniczéj siły,
Wzrusza swój wzgórek grobowy,
I znów z zielonéj wyrasta mogiły
Bieluchna jak śniég majowy.

Dzwoni więc pleban, całą wioskę woła:
Młodzież i starce i dziatki;
A kiedy wszyscy już staną dokoła,
Tak się odzywa do matki:

„Co w syna twego tu dzieje się grobie,
Ja ludzką myślą nie schwycę;
Saméj to tylko wiadomém jest tobie,
A więc wyjaw tajemnicę.“

Wzbrania się matka i zalewa łzami,
I ręce łamie z rozpaczy.
Gdy wtém strasznemi zaklęta słowami,
Tak się wśród jęku tłumaczy:

„Kara to mojéj matczynéj ślepoty,
Bóg mi złém za złe odmierzył:
Synek ten memi popsuty pieszczoty,
Raz mnie w swym gniewie uderzył.“

„Bierz więc tę rózgę i chłoszcz rękę syna!“
Tak pasterz na nią wykrzyknął,
„Ziemskiéj on się tu kary dopomina,
Aby wieczystéj uniknął.“

„Uderz!“ zawoła. — I silném ramieniem
Matka do grobu ciągniona,
Odwraca oczy i z ciężkiém westchnieniem
Okropnéj kary dokona...

I patrz! Zaledwie rószczkę puszcza z dłoni
I pada jakby nieżywa,
Sama się rączka w grób swój cofa, chroni,
I znów ją ziemia pokrywa.

I wszystkie serca zimny przestrach ściska,
Śmiertelnym dreszczem przenika;
A ksiądz, na pamięć strasznego zjawiska,
Rószczkę na grobie zatyka.

I drugim cudem w pierwszéj zaraz wiośnie
Gęsty ją liść ozielenia;

Coraz się wyżéj i wzmaga i rośnie,
W rozległe drzewo zamienia.

Runął kościółek, i niejedne czasy,
Niejedna przeszła nawała...
Walą się dęby, całe walą lasy,
A brzoza stoi jak stała.

I wciąż liczniejsze przychodzą tam dzieci,
Patrzą nań w strachu i grozie;
I coraz daléj i słynie i leci
Powieść o gryżyńskiéj brzozie.

Święty Jan, wielki jałmużnik.

Słyszeliście już zapewne o kilku świętych tego imienia; dzisiaj usłyszycie znowu o innym Janie świętym, który nosi chlubne przezwisko *jałmużnika*, z powodu wielkiego miłosierdzia i dobroczynności, jakiemi się odznaczył względem ubogich i nędzarzy za swoich czasów. Kościół nadał mu to przezwisko z téj przyczyny, aby go odróżnić od innych świętych tego imienia.

Święty Jan jałmużnik urodził się roku 558 na wyspie Cyprze, leżącéj w morzu Śródziemném. Miał on dostojnych i bogatych rodziców, którzy mu znaczny pozostawili majątek. Ożenił się z ich namowy, chociaż miał zamiar pozostać w bezżennym stanie. Pragnął jak najwięcéj mieć środków do wspierania ubogich, dla których prawdziwą żywił miłość w swojém sercu.

Pomimo tego jednak iż był żonatym, nie pominął nigdy żadnego biedaka; każdego pocieszył, każdemu dopomógł i otarł mu łzy z oczu. Napewne téż mógł każdy potrzebujący pomocy udać się do jego domu, bo nikt nie doznał tu zawodu lub przykrego słowa.

Z wyroków nieba umarła mu żona i kilkoro dzieci. Pozostał sam jeden z rodziny swojéj. Postanowił tedy usunąć się całkiem od świata. Sprzedał dobra, poświęcił się stanowi kapłańskiemu, i nie myślał już odtąd o niczém innném jak tylko o zbawieniu duszy swojéj i o uczynkach miłosiernych. Świątobliwe to życie zjednało mu powszechnie wysoki szacunek i tak wielkie zaufanie, że w pięćdziesiątym roku życia wybrano go na patryarchę kościoła (najwyższy duchowny po papieżu) w Aleksandryi, mieście w Egipcie położoném. Dawniéj było czterech takich patryarchów.

Dostąpiwszy Jan święty tak wysokiéj godności, oddał się z całą duszą pracy nad zbawieniem dusz sobie powierzonyrh. Za pomocą rozlicznych nauk i przykładów budujących umacniał je w wierze, nadziei i miłości, ażeby z czasem osiągnąć mogły chrześciańską doskonałość. Wielu niewiernych sprowadził na łono kościoła katolickiego i wielu duszom otworzył niebo.

Jako patryarcha otrzymywał na swe ręce bardzo wiele datków, aby uśmierzał biedę i nędzę pomiędzy biedniejszymi mieszkańcami miasta. W tym celu dobroczynnym dokładał także dochody swoje do owych datków. Aby jak najwięcéj czynić dobrego, poprzestawał na małém. Jadał bardzo mało, a potrawy najzwyklejsze; nosił ubranie bardzo skromne, a w mieszkaniu swojém miał tylko najniezbędniejsze sprzęty. Bogacze w mieście, pięknym jego przykładem porywani, jako téż przymówkami o dobroczynność zachęcani, znaczne kwoty składali na jego ręce, by wspierał ubogich ludzi.

Skoro tylko święty Jan został patryarchą. natychmiast rozesłał swoich służących po całéj Aleksandryi, ażeby wyszukali wszystkich ubogich i niedostatek cierpiących ludzi, spisali ich dokładnie, a potém podali mu nazwiska z oznaczeniem miejsca zamieszkania. Uczynili służący, jak rozkazał zacny patryarcha. Liczba ubogich wynosiła siedm tysięcy pięć set osób. Święty Jan wziął wszystkich w opiekę swoją i wspierał ich wedle sił i możności. Obracał na to wszystkie doshody swoje, i te kwoty, które bogacze składali na jego ręce.

Ale dziwna w tém sprawa, że im był dobroczynniejszym, tém większe datki wpływały od ludzi miłosiernych, by popierać piękne dzieło miłości bliźniego.

Razu jednego zwrócili słudzy uwagę świętemu Janowi na to, że przy jego nieograniczoném miłosierdziu wkrótce zabraknie mu środków, jeżeli zechce ulegać popędowi serca.

Na to powiedział im Jan święty:

„Gdyby nawet wszyscy ludzie potrzebowali jałmużny, zawsze znalazłbym środki, iżbym im dopomógł w nieszczęśliwéj doli. Niewyczerpany jest bowiem skarbiec Ojca niebieskiego i Kościoła Bożego; dlatego pójdę zawsze za popędem mojego serca! Kto obficie sieje, ten obficie zbiera.“

A niemało to było potrzeba zasobów, aby codziennie zaopatrywać przeszło siedm tysięcy ludzi! Swięty Jan we wszystkiém dał sobie radę. Fundował zakłady dobroczynne, szpitale dla ubogich i zwiedzał je dwa lub trzy razy w tygodniu. Wykupywał więźniów i niewolników, a największych skąpców umiał nakłaniać do czy-

nów miłosiernych; każdemu tak zmiękczył serce iż z ochotą dawał jałmużnę ubogim ludziom. Od nikogo zaś nie żądał wdzięczności lub pochwały. Zdarzyło się, że raz przyszedł do niego nieszczęśliwy, którego był wydobył z okropnego położenia. Rzucił się mu do nóg i począł najgorętsze składać dzięki.

Świątobliwy patryarcha przerwał mu mowę i powiedział:

„Mój bracie, na co tyle dziękczynień za jedno małe dobrodziejstwo?... Jeszcze za ciebie nie przelałem krwi, nie straciłem życia, jak Jezus Chrystus, nasz Pan i Odkupiciel, dla nas to uczynił...“

Nieszczęśliwy odszedł z dziwną pokorą i ze łzą w oku

Swięty Jan i w tém był pięknym wzorem, iż kochał nieprzyjaciół swoich i pojednywał powaśnionych. Zaparcie siebie samego doprowadził do tego stopnia, że nawet wtedy gdy przykrych doznał nieprzyjemności, gdy go kto obraził, najmniejszym nie unosił się gniewem, nie brał sobie tego do serca; dlatego też swoją łagodnością wzbudzał nawet w nieprzyjaciołach szacunek dla siebie.

Za jego czasów był w Aleksandryi namiestnikiem niejaki Nicetus. Raz wydał takie rozporządzenia, z których dla ubogich wielka wypływała krzywda. Swięty Jan przedstawił mu niezwłocznie że źle robi, ponieważ z wydanych rozporządzeń ubóstwo niepowetowaną poniesie szkodę. Chociaż świątobliwy patryarcha uczynił to z łagodnością, bez wszelkiego uniesienia się, namiestnik obraził się tém bardzo i oddalił się z wielką niechęcią.

Tego samego jeszcze wieczora, ponieważ mąż świątobliwy z nikim nie chciał być jak to mówią na złéj stopie, posłał do namiestnika kapłana, który oprócz pozdrowienia te miał mu powiedzieć słowa: „Panie, słońce chce zachodzić!“

Namiestnik zrozumiał znaczenie tego posłannictwa. Przypomniał sobie zaraz słowa świętego Pawła: „Niechaj słońce nie zachodzi nad pokrzywdzeniem waszém!“ A ponieważ wysoko cenił czcigodnego patryarchę, żałował swego kroku, udał się do świątobliwego męża i pojednał się z nim jak najchętniéj.

Swięty Jan nie mógł znieść zawistnych ludzi. To też gdy się dowiedział, że tu lub owdzie znajduje się zawistny człowiek, nie spoczął już ani na chwilę, ale tak długo pracował, aż się tamten pojednał ze swym przeciwnikiem.

Zdarzyło się, że w Aleksandryi żyło raz dwóch znaczniejszych ludzi w wielkiéj nieprzyjaźni od pewnego czasu. Dowiedział się o tém święty Jan patryarcha. Złośliwszego z nich zaprosił do siebie, i namawiał go, aby koniecznie przybył na mszą świętą, którą właśnie odprawiać będzie.

Dał się namówić złośliwy człowiek. A gdy świętemu Janowi przyszło odmawiać *Ojcze nasz*, odmawiał go głośno z człowiekiem zagniewanym. Przyszedłszy zaś do słów: *Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom* — umilkł mąż świątobliwy i kazał się złośnikowi samemu modlić. Potém obrócił się do niego, i zaklinając go na wszystkie świętości, prosił ażeby się nad wymówionemi słowami dobrze zastanowił i podług nich także postępował w życiu.

„Odpuść nam nasze winy!“ — słowa te zadźwięczały mu w uszach. Nieprzygotowany do takiego napomnienia, skruszył się w sercu swojém, a wnikając lepiéj w siebie, uznał że źle postępuje ze swym przeciwnikiem. Dlatego przyrzekł świątobliwemu patryarsze, że się zaraz pogodzi z tym, którego sobie znienawidził. — Oby tak było i między nami, a z pewnością milsze byłoby życie nasze! Nie byłoby procesów, nie byłoby długów, biedy i nędzy!

Swięty Jan jałmużnik umarł 11 listopada 616 roku na wyspie Cyprze, gdzie się schronił przed napadem Persów. Kościół święty obchodzi pamiątkę jego dnia 23 stycznia. — Naśladujmy go w pięknych cnotach, a zjednamy sobie łaskę i błogosławieństwo Boże.

Józef z Bochni.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

O, Kościuszko nasz kochany!
Dla Polski zbawco wybrany;
Tyś niejednę bitwę wygrał
I z krainy wroga wygnał.

Wielka była z Moskalami
Bitwa pod Racławicami.
Tam ich dumę chciałeś skrócić,
Nam wiarę, wolność przywrócić.

O, jak serce się raduje,
Gdy się tą myślą zajmuje:
Jak Polacy bój staczali,
Życie swoje poświęcali.

Ilu sławnych mężów w boju,
Pragnąc dla Polski pokoju,
Tam się męstwem okazało,
Z wrogami walczyli śmiało.

Jakaż radość i wesele,
Gdy Kościuszko był na czele,
Gromiąc tyranów Moskali,
Jak z Racławic uciekali.

Jeszcze na tém nie skończyli,
Choć tam wrogów zwyciężyli;
Gdyż i w Warszawie mieszczanie
Zrobili wielkie powstanie.

W wielki czwartek to się stało;
A nim jeszcze zaświtało,
To już wszyscy rzemieślnicy
Zmówili się na ulicy.

A najbardziéj tam dowodził
Kiliński szewc, gdy z nimi chodził.
On swą rodzinę porzucił,
By tylko Moskali zmłócił.

Tam to bitwa stnaszna była.
Choć Moskali wielka siła,
Przecież nasi zwyciężyli
I Moskali wypędzili.

Jakąż radość i wesele
Mieli tam w wielką niedzielę,
Którzy z Moskalem walczyli
I to święto obchodzili!

Gdy się Kościuszko dowiedział,
Wszak jeszcze o tém nie wiedział,
Jak to Polacy zrobili,
I miasto oswobodzili:

Bardzo się tém uradował,
Niektórym wolność darował;
Za to że mężnie walczyli,
Żadnych czynszów nie płacili.

I co tylko mógł dobrego,
Czynił dla ludu polskiego;
Za to téż był szanowany
Ten Kościuszko nasz kochany.

Ameryka go witała,
Gdy go powtórnie ujrzała,
Ceniąc w nim tak wielkie męstwo,
A przez to przyszłe zwycięstwo.

A gdzie się tylko pokazał,
Wszędzie swą dobroć okazał.
Ubodzy się radowali
I ojcem go nazywali.

Potém do Polski powrócił;
Lecz jakże się téż zasmucił,
Gdy już Polskę rozebrali
Do Austryi = *Niemiec* i Moskali.

Jak się serce zakrwawiło
Jego, co tak czułe było,
Widząc ojczyznę kochaną
Przez nieprzyjaciół zabraną!

Odtąd zawsze cnoty jego
W pamięci ludu polskiego:
Mogiłę mu usypano,
„Kopcem Kościuszki“ nazwano.

Gdzie kościółek Bronisławy,
Broni serce naszéj sławy,
Które wszystkim okazało,
Jak swą ojczyznę kochało.

Ciało zaś leży w Krakowie,
Gdzie nasi polscy królowie,
Którzy narodem rządzili,
Tutaj swe kości złożyli.

Niechaj w niebie spoczywają;
Z Bogiem niech wesele mają;
A z nimi bohater znany
Ten Kościuszko nasz kochany.

Michał Kurowski.

Co słychać w świecie?

Galicya. — Sejm galicyjski ma być zwołány na dzień 8 marca rb.

Austrya. — Cesarz bawi obecnie w stolicy Węgier, Budapeszcie. Izba poselska w radzie państwa odbędzie następne posiedzenie dnia 11 stycznia. Na porządku dziennym jest zmiana niektórych przepisów ustawy o publicznéj służbie zdrowia; projekt ustawy tyczącéj się stłumienia zaraźliwych chorób bydlęcych; ustanowienie taryfy na przewóz osób i rzeczy na kolejach żelaznych; czytanie ustawy o poborze rekruta na rok 1876, i nareszcie rozprawy nad budżetem.

Ziemie polskie. — Z Warszawy piszą: U nas nie przestały krążyć wojenne pogłoski, i to pomimo wniesionego w Petersburgu toastu przez cara na zdrowie dwóch przyjaciół sprzymierzeńców i na zapewnienie trwałości serdecznego przymierza pomiędzy trzema armiami.

Dołączam tu ważną polityczną wiadomość, pochodzącą z dobrego źródła z Petersburga. Na początku wiosny, jak tylko nastąpi sprzyjająca pora, wybuchnie silne powstanie w Bułgaryi, rozumie się za poduszczeniem Moskwy, która w téj chwili robi do niego stosowne przygotowania. Bułgarowie, lud spokojny, potulny, nieodznaczający się średniowieczną rycerskością Czarnogórców lub Serbów, uzbroją się nakoniec posłuszni rozkazom Petersburga, zkąd wychodzi powstańcze urządzenie. Moskwa dostarcza broni, amunicyi, przywódców bądź swoich bądź serbskich, a głównie papierkowych rubli. Powstanie Bułgarów będzie dla Moskwy powodem do rozpoczęcia wojny.

Rosya. — Donoszą że kniaź rosyjski Wasylczykow udał się z dwudziestu innemi osobami do Cetyni, głównego miasta Czarnogóry, z mnóstwem różnych zapasów potrzebnych dla powstańców.

Turcya. — Powstańcy znów porządnie Turkom dali w skórę. Na trzech miejscach ich zaczepiono, a miano-

wicie Pawłowicz zabił kilkaset Turków, wziął 300 karabinów i 800 wołów i owiec. — Dowodzący pasza turecki zabity.

— Mocarstwa europejskie starają się zakończyć ten spór pomiędzy Słowianami a Turkiem w sposób pokojowy; chcą osłabić Turcyą, ale nie chcą jéj zniszczyć. Mianowicie zaś Rosya jeszcze nie chce śmierci Turcyi, ponieważ chciałaby sama odziedziczyć spadek po niéj, a nie jest obecnie dość silną, ażeby odegnać gwałtem tych, którzyby jéj w tém przeszkodzić chcieli.

— W skutek wpływu mocarstw obcych, oddalił książę czarnogórski wojska swe od granicy.

— Wszystkie siły powstańcze w Hercegowinie podzielone zostały temi dniami na dwa główne korpusy, z których jeden pod dowództwem Łazarza Soczicy ma działać w górnéj, a drugi pod wodzą znanego Lubibraticza w dolnéj części kraju. Siły obu korpusów wynoszą około 10,000 ludzi, nie licząc pułku złożonego z ochotników cudzoziemców.

— W ostatnich dniach grudnia zaszło kilka drobnych utarczek. Żadna ze stron walczących nie odniosła stanowczego zwycięstwa.

Francya. — Zgromadzenie narodowe przyjęło prawo prasowe, a stan oblężenia pozostaje w Paryżu, Lyonie, Wersalu i Marsylii; jedynie w Algieryi go zniesiono. Dla gazet francuskich jestto rzeczą doniosłości wielkiéj, ponieważ w tych czterech głównych punktach kraju zostawać ono będzie pod rozkazami władzy wojskowéj.

— Biskup Dupanloup wyjechał do Rzymu, aby sprawę kanonizacyi (kanonizacya znaczy uznanie kogo za świętego) Dziewicy Orleańskiéj Joanny Dark przyprowadzić do skutku.

— W Paryżu zostanie otwarty nowy uniwersytet katolicki (tj. najwyższa szkoła).

Anglia nie miała dotąd wojska, w któremby służył każdy obywatel z obowiązku; lecz najmowała sobie drogo żołnierza. Utrzymanie jednego żołnierza kosztowało dwa razy tyle co gdzieindziéj, i był jeszcze lichy żołnierz. Teraz myślą Anglicy urządzić swe wojska na wzór innych mocarstw.

Rozmaitości.

Wieliczka 6 stycznia. — Dziś o godzinie szóstéj wieczorem odbył się pogrzeb św. p. starszego radcy górniczego E. Windakiewicza, którego ciało familia z Bochni tutaj przywiozła. — Okropny ten wypadek, który każdego boleśnie dotknął, dał się tém więcéj uczuć i naszemu miastu, ponieważ straciło jednego ze swych najlepszych obywateli. To téż w godzinie pogrzebu wszystkie warstwy społeczeństwa stanęły na miejscu, gdzie nieboszczyk leżał. — Wszystkie urzędy były reprezentowane, straż ogniowa i całe górnictwo w paradzie z płonącemi kagankami na czele muzyki salinarnej odprowadziły ukochanego Edwarda na cmentarz. Na cmentarzu przemówił ksiądz Ślusarczyk kilka słów, które całą publiczność do łez wzruszyły. Dziękujemy na tém miejscu wszystkim, którzy wzięli udział w tym pochodzie, a osobliwie zarządowi salinarnemu i ks. Ślusarczykowi, którzy się przyczynili głównie do nadania solennéj cechy smutnemu obrzędowi.

— W Turce odbywały się w grudniu publiczne wykłady o nowych miarach i wagach dla miejscowéj publiczności w niedziele po nieszporach w zabudowaniu szkolném, na które mieszczanie i wieśniacy bardzo licznie zgromadzali się. Dyrektor szkoły p. Michał Mekler wyjaśnił w sposób łatwy, prosty i przystępny całą rzecz o nowych miarach i wagach; przekonał, że nazwiska tych miar i wag nie są tak trudne dospamiętatania, bo wiele z nich prawie co dzień wymawiamy. Np. *kilogram*, słowo „kilo“ często wymawiamy zamiast „ile“, a „gram“ np. na skrzypcach; *liter* łatwo sobie przypomnieć, gdy wspomniemy na literkę u wozu, itd. Zgromadzeni porównywali stare miary i wagi z nowemi, mierzali nowemi miarami, które szkoła miejscowa posiada, i oznaczali ceny towarów rozmaitych na nowe miary i wagi sprzedawanych.

Piękną to było rzeczą widzieć starych już i siwych gospodarzy, zasiadających w tych samych ławkach w których jeszcze jako dzieci siedzieli. Sprawdza się tutaj przysłowie, że człowiek do śmierci uczyć się musi.

— Ponieważ teraz odmrożenia niektórych części ciała dosyć często się zdarzają, donosimy czytelnikom naszym, że prostym a dobrym środkiem na ten ból jest tak zwana woda Gularda z małym dodatkiem utartéj kamfory. W wodzie téj macza się szmatki i okłada części odmrożone, które po wyschnięciu zaraz nanowo zmaczane przykładać należy. — Również zachwalają niektóre osoby wcieranie oleju skalnego czyli nafty, a nawet łoju. — Niektórzy lekarze używają pędzelkowania kleiną (collodium). W aptekach zaś po większéj części sprzedają na odmrożenie maść i na inne rany dobrą, tak zwaną: Unquentum plumbi acetici.

— Używanie słomy na ściółkę w formie sieczki. W tym roku, gdzie tak powszechnie gospodarze narzekają na brak słomy, byłoby bardzo korzystnie słomę przeznaczoną na ściółkę rznąć na sieczkę cztery cale długą, przez co jak stwierdzono doświadczeniem, oszczędza się trzecią część słomy. — Koszta rznięcia sieczki przez tak znaczne zaoszczędzenie słomy sowicie się zwracają; prócz tego postępowanie to ma tę jeszcze korzyść, że gnój większéj nabiera wartości przez to że gnojówka w sieczkę jak najdokładniéj wsiąka. Daléj gnój taki, ponieważ jest krótki, lepiéj się nakłada na wozy, lepiéj rozrzuca i przyoruje, wreszcie równiéj się z warstwą rodzajną miesza. W skutek tego osięga się po gnoju z podściółki sieczką równy stan zboża na całém polu, gdyż zwykle zboże z powodu nierównego podziału mierzwy kawałkami lepiéj a kawałkami znowu gorzéj stoi.

Wydawca: S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.